

Nie tędy droga!

Data publikacji: 14.07.2009 10:12

□

Julia Raszka, znana wszystkim skoczowianom z ARTadresu, a wcześniej z Warsztatu Sztuk, od trzech lat działa również w Radzie Miasta. Prócz bycia radną pełni również funkcję zastępcy przewodniczącego w Komisji Kultury i Oświaty.

Jakie są pani wrażenia po trzech latach pracy w Radzie Miasta?

Bardzo mieszane. Chociaż nie jest łatwo, wielką radość sprawia zrealizowanie nawet najmniejszych, a często bardzo potrzebnych i wyczekiwanych inwestycji. Daje to motywację do dalszej pracy, nawet na całe miesiące. Jednak wszystkim powtarzam, że istoty bycia radnym nie sposób wytłumaczyć komuś, kto przygląda się działalności rady z boku. To niezwykle złożona sprawa.

A jak układała się współpraca w Klubie „Mała Ojczyzna”?

Bardzo dobrze. Jeśli miałabym polecić jakikolwiek klub radnych to poleciłabym właśnie ten. Czasem sugerowano nam, że nasze głosowanie jest z góry ustawione, co mijało się z prawdą. Wystarczyło prześledzić wynik danego głosowania. Rzadko się zdarzyło, żebyśmy byli jednomyślni. Każdy zawsze głosował w zgodzie z własnym sumieniem. Na naszych spotkaniach wszyscy byli wysłuchani. Dzięki wiedzy, którą dzielili się członkowie klubu wiele się nauczyłam.

Dlaczego więc postanowiła pani zrezygnować z dalszego działania w „Małej Ojczyźnie”?

Moje wystąpienie z Klubu było efektem formy, jaką przybrało spotkanie z mieszkańcami Skoczowa w sprawie rozbudowy kanalizacji, mające miejsce w MDK. Nie pochwalam metod, które na dobrą sprawę nie dążą do rozwiązania problemu, a działają jako emocjonalny zapalnik. W takich momentach przestaje wszystkim chodzić o daną treść, a osobiste ataki biorą górę nad problemem. Niejednokrotnie z czymś takim mieliśmy do czynienia na sesji. Mimo to byłam nadal członkiem klubu, ponieważ w znacznej większości przypadków podpisuję pod rozwiązaniami, jakie on proponuje. Coraz częściej jednak skoczowianie pytali mnie, co na konkretną sesję przygotowujemy, jak będzie wyglądał kolejny spektakl. Nigdy nie byłam aktorem na sesji, nie przygotowywałam cynicznych wystąpień. Moje tłumaczenia jednak nie były wiarygodne, bo nadal należałam do klubu. Postanowiłam ostatecznie wyjaśnić tę sprawę. Stąd moja decyzja. Jest ona też dowodem na to, że ciągle wierzę w czysto merytoryczne rozwiązywanie problemów, w lepszą skuteczność naszych comiesięcznych posiedzeń przy pomocy normalnych, ludzkich form.

W takim razie czy zamierza pani przejść do jakiegoś innego klubu?

Nie, nie zamierzam.

Co złego było w formie prowadzenia spotkania z mieszkańcami?

Przyznam, że spotkanie w pierwszych jego minutach przebiegało bardzo rzeczowo. Mimo że może dla sporej części słuchaczy, nie mającej na co dzień kontaktu z cytowanymi faktami przekaz nie był do końca przejrzysty, koniecznością było przybliżenie materiału wyjściowego do planowanej dyskusji. Niestety od pewnego momentu spotkanie zmieniło swój charakter, stając się, jak to określił ktoś z przybyłych na spotkanie gości, bitwą polityczną, bitwą na emocje. Sama zapraszałam mieszkańców na to spotkanie, bo uważam, że przedstawienie szerszej wiedzy na jakikolwiek temat zawsze jest wskazane. Jednak atmosfera, jaka zapanowała na sali, sukcesywnie podgrzewana, nie dążyła do rozwiązania omawianego problemu. Nie może być tak, że forma zamyka drogę treści. Forma nie może wywoływać niepotrzebnych emocji ani wszczynać wojen, bo dalsza rozmowa polega tylko i wyłącznie na

niekończących się ripostach. Przecież nie tędy droga. Gmina nie zyskuje na kłótniach nic, a traci bardzo wiele. Jestem zdania, że spokojną, merytoryczną rozmową można zejść o wiele dalej, niż poprzez niepotrzebne nerwy czy kłótnie.

Co sądzi Pani o wniosku o odwołanie Andrzeja Baczy ze stanowiska Przewodniczącego Rady Miasta?

Wniosek mnie zaskoczył.

Jaki będzie wynik całej sytuacji, trudno dziś powiedzieć, faktem jest, że obawiam się tego, co będzie się działo do czasu głosowania. To może nie być miłe.

Działa pani również w Komisji Kultury i Oświaty Rady Miasta. Czy są przygotowywane jakieś plany lub inwestycje w zakresie kultury?

W tej chwili ciężko cokolwiek powiedzieć na temat innych inwestycji niż ta, o której ciągle ostatnie się dyskutuje. Kanalizacja to największa inwestycja w historii gminy. Nawet gdybyśmy dostali dofinansowanie, co jest bardzo wątpliwe, to i tak przyjdzie nam spłacać zaciągnięte kredyty. Jak tu myśleć o inwestycjach, na przykład o nowym moście na Wiśle? Skąd wziąć pieniądze na oświatę, przedszkola szkoły, drogi? To, w jaki sposób ostatecznie rozwiążemy problem kanalizacji odpowie nam na pytanie o wszelkie pozostałe inwestycje.

Czy wszyscy radni popierają pomysł rozbudowy kanalizacji?

Oczywiście, że tak! Chciałabym zdementować pogląd, jakoby wśród radnych ścierały się ze sobą dwie strony - jedna, która chce kanalizacji i druga, która jest jej przeciwna. Kanalizacja jest absolutnie potrzebna i wszyscy są o tym święcie przekonani. Chodzi o sposób, w jaki zostanie przeprowadzona ta inwestycja i ile mieszkańcy już po jej ukończeniu będą płacili za ścieki. Przedstawiona koncepcja, czyli rozbudowa kanalizacji w takiej formie, jaką obserwuje się w mieście, jest w tej chwili przegłosowana. Radni nie zgadzający się z tym rozwiązaniem, udowadniający nie tylko potwierdzony koszt samej inwestycji, ale i koszty eksploatacyjne szukają rozwiązania alternatywnego, tańszego nie tylko dla osób jeszcze nie posiadających kanalizacji, ale i dla tych już do niej podłączonych. To smutne, że efektem ubocznym tych wszystkich sporów zasadzających się na dbałości o dobro gminy jest pomieszanie tych wszystkich informacji i wyciąganie wniosków, że jedni chcą kanalizacji, a inni nie.

Porównując Skoczów z innymi miastami, czy jesteśmy przygotowani na ten projekt?

W chwili obecnej nie, ponieważ nie mamy zgromadzonych stosownych dokumentów.

ROZMAWIAŁA : DZIEWANNA KUSIŃSKA

Czytaj więcej: [Odwołają przewodniczącego?](#)

[Skoczowskie kanalizowanie](#)